

PROBLEM WARTOŚCI

Zagadnienie wartości bywa zazwyczaj rozpatrywane od dwóch stron: od strony rzeczy, której „przysługują” jakieś wartości, i od strony człowieka, który przeżywa jakieś wartości, doświadcza wartości, myśli według wartości. Rozważmy sprawę najpierw od strony rzeczy, potem od strony człowieka. Rozważmy ją w sposób możliwie ogólny, nie wdając się w polemiki precyzujące użyte pojęcia. Spróbujmy uchwycić to, co wydaje się oczywiste.

Znajdujemy się w tej chwili na sali wykładowej. Są tutaj obok nas znajomi i nieznajomi, profesorowie i koledzy, ludzie mniej lub bardziej dla nas sympatyczni, są także przedmioty, takie jak krzesła, okna, drzwi, są instrumenty wzmacniające głos. Każdy człowiek i każdy przedmiot wymaga od nas stosownego uznania i stosownego zachowania. Aby zachować się właściwie w tym naszym małym świecie, musimy umieć „czytać wartości”. Nie witamy się z krzesłami, nie usiłujemy szukać dla siebie miejsca na kolanach ludzi już siedzących. Bez koniecznej potrzeby nie siadamy tyłem do katedry. Nasz obecny świat jest niewątpliwie światem jakichś wartości, a my w nim jesteśmy istotami czytającymi wartości. Co to znaczy? Nie spierajmy się o użycie pojęć, spróbujmy wejrzeć wprost w doświadczenie.

Gdy mówimy, że „nasz świat jest światem wartości”, widzimy obok siebie sprawy i rzeczy konkretne. Może nawet bardziej „sprawy” niż „rzeczy”. Ktoś przed chwilą na nas czekał, bo miał do nas jakąś „sprawę”, myśmy na kogoś czekali, aby mu „coś ważnego” powiedzieć, ktoś zachorował i trzeba było kupić lekarstwo, ktoś zmarł i trzeba było wziąć udział w pogrzebie, ktoś był szczęśliwy, bo właśnie miał wesele. Rozglądamy się po „naszym” krajobrazie: tu widzimy czyjś dom, tam widzimy las pełen uroków, gdzieś dalej widać szkołę, kościół, a oto drzewa cementarne. Można mnożyć opisy, można je coraz bardziej dramatyzować, ukonkretniać. Jedno będzie się jednak stale powtarzać: ludzki świat zawiera coś, co jest dobre, i coś, co jest złe, a także coś, co jest lepsze, gorsze, najgorsze. Nasz świat jest, w jakimś bliżej nieokreślonym zakresie, światem hierarchicznie uporządkowanym. Sprawy, przedmioty, ludzie układają się w nim dla nas według mniej lub bardziej trwałego ładu hierarchicznego. Nie wiemy dokładnie, czym jest zło, a czym dobro, nie umiemy ustalić precyzyjnej granicy między jednym a drugim, pomimo to nie potrafimy wymknąć się jakiejś hierarchii. Prawdę rzekłszy, gdy się dokładnie przyjrzeć, nigdy nie usiłujemy tego robić. Naszą główną troską w naszym świecie jest: wymknąć się „złu”, które nam obecnie grozi, osiągnąć „dobro”, które tu i teraz jest do osiągnięcia.

Czy „nasz świat” mógłby być innym światem? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak. Świat oczyszczony z wartości nie jest światem wewnątrznie sprzecznym. W jednorodnej przestrzeni geometrycznej, jaką potrafimy myśleć, wszystkie formy i bryły są jednakowo ważne i jednakowo nieważne. Możemy powiedzieć tak: kamień jest sobą, drzewo jest sobą, zwierzę jest sobą i człowiek jest sobą. Byt jest bytem, każdy byt ma jakieś właściwości. Wśród tych właściwości nie ma jednak żadnej takiej, która by była dobrocią, złością, tym, co gorsze i lepsze. Wszystko istnieje „na tym samym poziomie”. Nietzsche powiedział: „Zło to przesąd Boga – rzekł wąż”. My możemy powiedzieć: „zło to przesąd człowieka”, dobro podobnie. Mimo jednak że obiektywistyczna wizja świata nie jest sama w sobie sprzeczna, wiemy, iż radykalnie zobiektywizowany świat, świat oczyszczony z wartości, nie jest naprawdę naszym światem. W świecie „obiektów” są bryły, formy, płaszczyzny i żaden przedmiot nie jest lepszy od drugiego. W naszym świecie, w którym rodzimy się i umieramy, jest jakiś dom i jakaś bezdomność, jest miejsce pracy i brak miejsca pracy, jest szkoła, jest kościół, jest także cmentarz i to wszystko przedstawia dla nas jakąś swoistą godność. W świecie tym jest także głód, jest i niesprawiedliwość, jest odwaga i śmierć, sprawa ważna i mniej ważna. Gdyby to wszystko stało się nagle dla kogoś zupełnie obojętne, pytalibyśmy z niepokojem: co dzieje się z tym człowiekiem? W pytaniu tym wróci ku nam hierarchia.

Problem wartości bywa również rozważany od strony człowieka. Znowu nie spieramy się o precyzyjny zasięg słów. My, ludzie, jesteśmy nieustannie w jakimś ruchu: ku czemuś zdążamy, przed czymś uciekamy, czegoś pragniemy i czegoś się lękamy, żyjemy jakąś nadzieją i grozi nam jakaś rozpacz, kogoś kochamy, a kogoś innego nie potrafimy kochać, przeżywamy radości i zgrzyoty. I tak jesteśmy wtrąceni w konieczność bezustannego „przedkładania czegoś nad coś”, konieczność „preferowania”. Jak mówił Liebert: „uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”. Nie umiemy określić dokładnie reguł, według których dokonujemy naszych przedkładań, a jednak żyjemy dzięki temu, że umiemy przedkładać.

Czy można sobie wyobrazić, by było inaczej? Znowu natrafiamy na paradoks: tak, nie ma w tym nic wewnątrznie sprzecznego. Zamiast przedkładać coś nad coś, zamiast preferować, możemy porządkować według współrzędnej: „to najpierw, a to potem”. Najpierw spożyj obiad, potem pójź na spacer, potem jeszcze przeczytaj książkę – wszystko na jednym poziomie. Myśląc tak, staję się – jak mówi H. Marcuse – „człowiekiem jednowymiarowym”. Człowiek jednowymiarowy wie, co do czego służy, i stosownie do tej wiedzy porządkuje swe czyny, gesty i pragnienia. To także jest do przyjęcia. Zarazem jednak samo pojęcie „człowieka jednowymiarowego” traktujemy jak jakiś policzek wymierzony poczuciu własnej godności. Myślimy: jeśli w pojęciu tym jest zawarta prawda o nas, to znaczy, że znajdujemy się w stanie jakiegoś upadku. W gruncie rzeczy nikt z nas nie chce być człowiekiem jednego wymiaru. I tak, preferencyjny sposób naszego myślenia przedstawia się nam jako gwarancja autentyczności i podstaw ludzkiej godności.

Omów i ocen przedstawione w powyższym tekście stanowisko ks. Tischnera w stosunku do świata wartości.